№ 45. Rok XXXIII.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

PRENUMERATA WYNOSI:
W Warszawie
Kwartalnie. . . . . . . rs. 1.
Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10.
Na prowincyi
Kwartalnie. . . . . . . rs. 1 kop. 25.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Chmielna Nr 26.

Warszawa, dnia 26 Października (7 Listopada) 1891 r.

PRENUMERATA WYNOSI:
We Lwowie i Krakowie
Kwartalnie złr. 2. Na prowincyi złr. 2 cent. 30.
W Poznaniu
Kwartalnie marek 3. Na prowincyi marek 3 pf. 50

FOLWARK DO SPRZEDANIA.

OBRAZEK

PRZEZ

KLEMENSA JUNOSZĘ.

(Dalszy ciąg.)

— Niech was licho porwie! Kochajmy się! — zawołał mocno podochocony pan Hilary.

— Kochajmy się!

— Przepraszam... ale nawzajem.

— Zapewne, skoro się to znaczy jeden drugiego, a drugi jednego, więc właśnie wypada nawzajem.

— Poczekajcie... za pozwoleniem, proszę o głos!

— Pan Hilary ma głos.

— Tedy, drodzy panowie, nie jest-to już dla was tajemnicą, że się sytuacya w dość gruby sposób zmieniła. Do niedawna jeszcze byliśmy z nieoszacowanym, a tu poniekąd jeszcze obecnym panem Michałem kolegami, przyjaciółmi, współobywatelami dobrego miasta Warszawy. Panowie! jedno z dwojga, pośredniej drogi być nie może, albo mam racyą, albo nie mam racyi.

— Masz racyą, panie Hilary!

— Nie masz racyi! — zawołał pan Michał, — czem dla was byłem, tem jestem i niech mnie licho porwie, jeżeli czem innem będę!

— Mam racyą! — odezwał się pan Hilary, — i poniekąd tego dowiodę. Patrzcie panowie, oto nasz pan Michał, nasz Michał, Michałek—z rozrzewnieniem wymawiam to imię: nasz Michałek! Obecnie to już wełniarz, fabrykant pszenicy i wychowywacz kurcząt ze śmietaną, wytwórca siana etc. I on, on, ten niegdyś nasz serdeczny towarzysz i przyjaciel, chce nam imponować gąsiorkiem wina! Nie, kochani panowie, pokażmy że i my potrafimy to samo i odpowiedzmy mu także gąsiorkiem, niech nie będzie hardy... W takich okolicznościach, z taką wzajemnością chętnie wychylimy toast: kochajmy się!

Mowa pana Hilarego zrobiła wrażenie, biesiadnicy powstali z miejsc i zaczęli ściskać pana Michała, który tak się rozrzewnił, że powtarzał tylko:

— Taka chwila... taka chwila... dla jednej takiej chwili warto kupić folwark!

Zapomniano o tytułach i godnościach, mówili sobie wszyscy po imieniu, jak przyjaciele i koledzy.

— Michałku! ty jednak nas zupełnie nie opuścisz?

— Nie! duchem zawsze będę z wami, amicus Plato, mówi mędrzec; miłe siano i wełna, lecz milsi przyjaciele.

— Oto mówisz jak Salomon, niech cię uściskam!

I ściskali się, i pili, i płakali i śmieli się, a im więcej wina ubywało w gąsiorku, tem bardziej rozczulenie ich wzrastało.

Pan Hilary powiedział, że gotów jest porzucić żonę i dzieci, a pójść za ukochanym i wiernym przyjacielem.

— Słuchaj, Michałku — mówił, — ty mnie nie znasz, ja jestem taki, że jak kogo kocham, to już na śmierć i życie. Pojedziesz na wieś, ja z tobą, będziesz gęsi pasł, ja z tobą. Myślisz że nie? będziemy sobie grali w pikietę na trawie i czas nam zejdzie najprzyjemniej.

Posiedzenie pożegnalne przeciągnęło się do późnej nocy; wszyscy goście już dawno sklep opuścili, kupiec drzemał za kontuarem, chłopcy sklepowi spali na dobre po kątach. I towarzyszów pana Michała animusz i humor opuściły, nawet pan Hilary, najtęższa głowa w tem gronie, drzemać zaczął. Trzeba mu jednak oddać sprawiedliwość, że ocknął się pierwszy i pierwszy o powrocie pomyślał.

Nie łatwo to przyszło. Pan Michał ledwie na nogach się trzymał, inni ledwie ruszać się mogli. Nareszcie przy pomocy uprzejmego kupca zaradzono i temu. Przebudzony stróż sprowadził dorożki i podwoził zkolei wszystkich pod wskazane adresy.

Na drugi dzień właściciel Marysina obudził się bardzo późno i w fatalnym humorze. Żona zasypała go gradem pytań.

— A co to wczoraj było? dlaczegoś tak późno wrócił? Co się z tobą działo?...

— Nic się nie działo i nic nie było — odrzekł niechętnie.

— Sądziłam żeś chory.

— Nie chory.

— Żebyś się był widział, w jakim znajdowałeś się stanie, coś wygadywał... ach, coś ty wygadywał!

Przypomniał sobie pan Michał, że jako obywatel ziemski i szlachcic powinien być czupurnym i nie dać sobie w kaszę dmuchać.

Oburzył się więc i rzekł dość ostro:

— Co komu do tego, czy byłem w takim stanie, czy w owakim!

— Ależ mężu, przecież mam niejakie prawo, tyle lat z sobą żyjemy!

— Tem bardziej powinnaś wiedzieć o tem że jestem człowiek porządny i nie dręczyć mnie niepotrzebnemi pytaniami.

Na takie dictum pani się skrzywiła i odeszła, ale swoją drogą pan Michał wstydził się trochę wczorajszej hulanki i wynalazłszy błahy jakiś pozór, coprędzej wyniósł się na miasto.

. . . .

Dzięki staraniom pana Michała i pieniądzom hojnie przez niego sypanym, Marysin jako siedziba ludzka wyglądał bardzo porządnie. Na tle bujnej zieleni ogrodu bielił się dworek. Przed dworkiem rozciągał się czysto utrzymywany trawnik, obłożony dokoła w pewnych odstępach białemi kamieniami, dróżki i ścieżki były wygracowane i zamiecione czyściutko. Nawet podupadłe budowle folwarczne doprowadzone zostały do dobrego stanu, a że je pan Michał kazał pobielić, więc zdaleka wyglądały jak murowane.

Werandę uporządkowano, w ogrodzie przybyła nowa altanka, a dworku wewnątrz z pewnością by dawny właściciel nie poznał.

Pan Michał wziął się do restauracyi i odnowienia powarszawsku, wyrzucił stare piece ceglane, a natomiast postawić kazał nowe z kafli, hermetyczne, sprawił nowe podłogi, ściany wykleił gustownem obiciem.

Było tam bardzo czyściutko, a gustownie.

Dwa spasłe gniadosze zajadały owies w stajni, obok czterech niezłych koni roboczych, sześć młodych krów stało w oborze, koło stodół chodziło stadko drobiu. Nie chciał pan Michał, żeby żona pustki w nowonabytych dobrach zastała, więc pokupował co tylko było potrzeba i podobno nawet od pana Hilarego na ten cel trochę pieniędzy pożyczył. Przyjął do służby stangreta i dwóch fornali, pastuszka i dziewkę do krów, generalny ster gospodarstwa męzkiego oddał Walentemu, a kobiecego Walentowej i gotów był zupełnie na przyjęcie żony i córki. Nie zaniedbał nawet zaopatrzeć śpiżarni w niezbędne prowianty, oraz sprowadził do piwnicy trochę szkła, ponieważ przewidywał, że przyjaciele z Warszawy mogą ladadzień nadjechać.

W trakcie tych czynności zamyślał się nieraz ciężko, bo mu pieniądze fatalnie uciekały z kieszeni, setka goniła setkę, a tu coraz to nowe a niezbędne okazywały się potrzeby.

Nadszedł nareszcie dzień, w którym pani z córką do dóbr swych przybyć miała. Świeżo przyjęty stangret, Mikołaj, ogromny chłop z wąsami jak miotły, z nosem zdradzającym skłonność do kieliszka, zaprzęgał do powoziku i zajechał przed ganek z takim szykiem, że aż się szybki w małych oknach zatrzęsły. W nagrodę za to pan Michał wynieść mu kazał potężny kielich gorzały, która miała mu jeszcze animuszu dodać.

Jadąc na stacyą i kołysząc się w powozie, pan Michał rozmyślał i przyszedł do wniosku, że wieś ma swoje powaby i że, podczas pogody zwłaszcza, jest wcale przyjemna.

A pogoda była prześliczna, niebo bez chmur, słońce świeciło jasno, ogrzewając promieniami swemi zboża, łąki i żółty piasek gościńca. Spasione szkapy parskały, podrzucając łbami, a na potężnych ich szyjach i karkach mydliła się piana.

— Nie forsuj koni, Mikołaju — rzekł pan Michał, — z powrotem zato zawieziemy panie po kawalersku.

— Słucham, jaśnie panie — odrzekł Mikołaj.

Pan Michał demokratycznych przekonań był, więc zaprotestował:

— Mówiłem ci już, Mikołaju, żebyś mnie tak nie tytułował, bo to wcale niepotrzebne.

— Słucham, jaśnie panie.

— Znowuż?

— A to bez przyzwyczajenie, służyłem u pięciu hrabiów i u dwóch Żydów i takem oto do jasności przywykł, że już nie umiem inaczej.

Pociąg przywiózł z Warszawy panią Michałową z córką, siedmnaście pudełek i tłomoczków w wagonie, pięć wielkich koszów i kufer za kwitem.

Powóz ogromnie się pani podobał.

— Mężu, czy to nasz ekwipaż? — spytała.

— A nasz.

— Ale gdzież się tu rzeczy pomieszczą?

— Przyszła po nie osobna furmanka, wóz w drabinach.

— Także nasz?

— Spodziewam się!

— Ileż więc mamy tych koni, wozów, powozów?

— Na swoję potrzebę; ale siadajcie, rzeczy wasze odbierze i przywiezie Walenty.

Podał żonie rękę i cała rodzina ulokowała się w powozie.

— No, Mikołaju, jedź teraz.

Gniadosze szarpnęły z miejsca tak gwałtownie, że aż pani Michałowa krzyknęła przerażona.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z NIEZAPOMINAJKĄ.

Gdy mnie nie będzie, gdy w samotnej chwili
Główka się twoja zaprzątnie marzeniem,
Kwiatek ci mały snów roje przychyli
Wspomnieniem.

Wspomnisz dni wiosny razem przepędzone,
Ukołysane wspólnych celów chęcią
I chociaż pierzchłe, lecz twoją wskrzeszone
Pamięcią.

A gdy skroń twoję cień smutku przystroi
I pierś stłumionem zapłacze westchnieniem,
Kwiatek twe żale i łzy twe ukoi
Wspomnieniem.

Może ci kiedy samotnej, tęskniącej
Swoję wytrwałość i stałość poświęci;
Bo to jest kwiatek nigdy niegasnącej
Pamięci.

J. Ch...ski.

WYKSZTAŁCENIE KOBIET.

Szkoły męzko-żeńskie w Finlandyi.

(Dokończenie).

Rodzin bogatych, a nawet zamożnych, istnieje tu bardzo niewiele. Najwyżsi urzędnicy, umierając, zostawiają często dzieci w nader smutnych warunkach.

Znaczna więc część chłopców i dziewcząt finlandzkich wie zgóry o tem, iż u progu życia czeka ich praca mozolna, mocą której będą musieli każdy kęs chleba zdobywać. Ztąd fałszywy wstyd, zamykający zwykle lepszym kółkom towarzyskim drogę do pracy zawodowej, zniknął tu nader szybko. Córki też senatorów niewahają się współubiegać z najbiedniejszemi dziewczynami o skromne miejsca kopistek, nauczycielek ludowych i t. d. A że podaż szukających pracy wzrasta z dniem każdym, Finlandki więc przekonały się szybko, iż tylko gruntowne wykształcenie może im w walce o chleb zapewnić pierwszeństwo i lepsze warunki bytu.

Czytając szczegóły praktycznych tych zapatrywań, mimowoli o własnych myśleliśmy stosunkach. Córka senatora kopistką, lub córka senatora ucząca się łaciny i algebry, a ucząca się nie dla szyku i zabawki, lecz gruntownie, sumiennie, byłaby anomalią, wyjątkiem, ogólną ściągającym uwagę.

Wszak panie nasze biorą się wytrwale i energicznie do pracy wtedy dopiero, gdy je zmusi do tego śmierć lub bankructwo rodziców.

Ztąd mamy tyle wykolejonych; ztąd posiadamy zastępy całe kobiet, dla których praca nie jest zdrowiem życia, nie jest podstawą jego i osłodą, lecz tylko złem koniecznem.

Nieszczęsne te żyją wiecznie wspomnieniami lepszej przeszłości, upajając siebie, a nudząc innych śmiertelnie urojonemi szczegółami owej iluzorycznej, próżniaczej świetności.

Życie tymczasem wymaga nie zdetronizowanych paniątek, lecz przedstawicielek podnoszących sztandar pracy z odwagą i pogodą sumiennie spełnionego obowiązku.

Liceum finlandzkie, przysposabiając dzielne takie pracownice, dowiodło już zarazem, jak mylnem jest przekonanie, iż gruntowna i systematyczna nauka bardziej szkodzi organizmowi niewieściemu nad powierzchowny kurs zwykłych pensyj.

„Lärovärket" istnieje już lat ośm, uczennice zatem, które wstąpiły niegdyś do pierwszej jego klasy, dziś kończą już liceum; zdaniem zaś szkolnego lekarza i miejscowych powag medycznych, nie zachodzi żadna różnica między ogólnym stanem zdrowia chłopców i dziewcząt.

Wzamian wszakże uczennice, przygotowujące się do studyów uniwersyteckich na drodze prywatnej, dochodzą często do zupełnego wyczerpania sił, które im późniejszą pracę uniemożliwia. Wniosek ztąd bardzo prosty: oto albo należy zakazać kobietom studyów uniwersyteckich, lub też trzeba w imię siły i zdrowia przyszłych pokoleń ułatwić im zdobycie wiedzy w sposób, w jaki oddawna dla mężczyzn ułatwioną zostało.

Żałuję szczerze, iż nie mogę tu powtórzyć wszystkich wywodów, jakiemi autorka usprawiedliwia założenie finlandzkiej *samskolar*. Stawiając na pierwszym planie względy obyczajowe i moralne, dowie-

dziono, wraz z miejscowymi przedstawicielami pedagogii, że tylko zaślepienie, prowadzące młodzież obu płci na wspólne rozrywki, jak tańce, szlichtady i t. d., może uważać równocześnie, iż wpływ ich wzajemny stanie się zgubnym wtedy, gdy pod ścisłym nadzorem poświęcą kilka godzin dziennie wspólnej a poważnej pracy. Co za korzyść zaś moralna, umysłowa i obyczajowa dla syna, gdy matka będzie mogła później śledzić krok w krok studya jego, będąc mu w nich pomocą i zachętą!

Na dowód zresztą, iż w wywodach tych wiele się kryje prawdy, należy przytoczyć, że przez ośmioletni przeciąg istnienia finlandzkiej *samskolar* nie wydarzył się tu *ani jeden* z drobnych, na lekkomyślności dziewcząt opartych skandalików, których istnienie w szkołach odrębnych zaznacza kronika każdego prawie zakładu naukowego.

Czy z ław szkolnych nie zawiążą się zczasem, po ukończeniu studyów, uczucia do hymenu prowadzące, tego trudno przewidzieć. W każdym jednak razie, przyszłość par tych byłaby oparta na gruntownej wzajemnej znajomości charakteru i prawdziwym szacunku dla błyszczącej inteligencyą małżonki. Finlandczycy też nie lękają się widocznie związków podobnych, skoro w małej stosunkowo ich stolicy (60,000 mieszkańców) powstały na wzór pierwszej dwie inne *samskolar*, które już w 1890 roku dostarczyły 18 słuchaczek uniwersytetowi w Helsingforsie.

W dwóch innych miastach prowincyonalnych założono również gimnazya mieszane z pełnym, do uniwersytetu przygotowującym kursem. Tym razem jednak nie potrzeba już było uciekać się do towarzystw akcyjnych, z zakładów tych bowiem cztery otrzymały odrazu subwencyą rządową, przyczem ogłoszono równocześnie, iż rząd otwiera dziewczętom wstęp do pięciu innych progimnazyów. Dzięki zaś względom ekonomicznym zapewne, senat otrzymał w ostatnich czasach sporo próśb ze strony zarządów małych miasteczek o pozwolenie otwierania tamże mieszanych szkół elementarnych. Zapewni to mniej zamożnem dziewczętom równie gruntowne jak chłopcom wykształcenie.

Opuszczając tu szczegóły, dotyczące wykładanych przedmiotów, zaznaczamy tylko, iż oprócz siedmiu obowiązujących języków, oprócz gramatyki (chłopcy osobno), śpiewu i stenografii, *samskolar* wprowadziła jeszcze rzeźbę drzewną, która na równi z robotami ręcznemi obowiązuje uczniów i uczennice.

Zarząd chce w ten sposób wpoić w chłopcach zamiłowanie do pracy ręcznej, której dotąd wstydzili się, jako niegodnej męzkiego umysłu.

Tymczasem wiele z umysłów tych, obdarzonych inteligencyą nader średniej miary, lepiej uczyni — według odezwy *samskoli*, — nie zwalając całej pracy około domu na barki żony, oraz podnosząc dobrobyt rodziny uczciwem szyciem, cerowaniem i łataniem w wolnych godzinach, niż trawiąc czas na bezmyślnem paleniu tytoniu, bilardzie, kartach i t. d.

Trzeba bowiem zrozumieć, że nie wszystkie głowy, zarówno męzkie jak kobiece, do wielkich rzeczy stworzone zostały.

Zastrzegam, iż odpowiedzialności za śmiałe to zdanie finlandzkich pedagogów nie biorę bynajmniej na siebie.

A. K.



literacka.

PRZEZ

Sewerynę Duchińską.

Pod tytułem „Szesnastoletnia uczennica,” Ernest Legouvé, członek Akademii francuzkiej, wydał w tym roku bardzo ozdobny tom, obejmujący siedmnaście konferencyj poświęconych rozmaitym przedmiotom. Celem ich dopełnienie szkolnych nauk, jakie dorosła panna odbyła już w wyższym zakładzie. Legouvé mimo późnego wieku zachował całą świeżość myśli i ów niezrównany urok stylu, błyszczący we wszystkich jego utworach, tak wierszem jak i prozą, zarówno w sztukach teatralnych, jak w wydanych niedawno wspomnieniach.

Uczony akademik jest zarówno wytrawnym pedagogiem. Spostrzegł on, że systemat szkolny przyjęty dziś we Francyi polega na wykładzie drobiazgowym mnóstwa przedmiotów, z zaniedbaniem tego co jest najważniejszem w wychowaniu: że nie wyrabia wcale sądu samoistnego, nie budzi zamiłowania w nauce.

Aby zapełnić ten brak, Legouvé ułożył nowe dzieło, obmyślił dla niego nową ale ponętną formę. Uczony dziadek opowiada dorosłej wnuczce najżywotniejsze ustępy z historyi, z literatury, sztuki dramatycznej i poezyi; niema tu ciągu ani systematu, przebiega od jednego przedmiotu do drugiego, ożywia opowieść swobodną rozmową. Uczennica stawia mu niekiedy pytania, czasami pozwala sobie przeczyć, wkońcu jednak, poruszona trafną uwagą, składa broń przed doświadczonym pedagogiem.

Wielki tom, wydany wytwornie, jak wszystkie publikacye pod firmą Hetzel, ozdobiony pięćdziesięciu rycinami, odpowiada wartości znakomitego dzieła.

Przytaczamy na próbę jedną z tych kilkunastu rozpraw. Da ona poznać główną myśl autora i sposób jakiego używa dla rozbudzenia w wychowanicy uczucia i wyobraźni.

„— Zajmiemy się dziś — rzekłem do uczennicy mojej, — ważnem pytaniem psychologicznem: będę chciał ukazać ci we właściwem świetle jedną z cech charakterystycznych, jaka odróżnia kobietę od mężczyzny.

Wiele wyrazów określa wspólne zalety nasze; mówimy o kobiecie zarówno jak i o mężczyźnie, że jest dobra, rozumna, szczera, pełna szlachetnych uczuć. W tych zaletach może być maleńka różnica, kobieta wyciska na nich właściwe sobie piętno, ale ta różnica stosuje się do formy, grunt bywa zwykle ten sam. Jedna tylko cnota była dotąd wyłącznym przywilejem mężczyzny, a tą cnotą odwaga. W oczach twoich widzę wątpliwość; chcesz mi może zaprzeczyć?

— Tak jest — odpowie panienka,—uczono mnie przecież, że niewiaste spartańskie i rzymskie słynęły z nieposполitej odwagi.

— Zapewne, mogłabyś jeszcze dodać: pierwsze męczenniczki chrześciańskie, jak również bohaterki z historyi naszej, że wymienię tylko Joannę d'Arc i tyle ofiar z czasów teroryzmu. Ale one stanowią wyjątki.

— Mówią jednak o kobiecie, że jest odważną.

— Idzie tylko o znaczenie wyrazu — odrzekłem. — Kobieta odważną jest w pracy, odważną w cierpieniu, lecz to nie odpowiada temu, co zowiemy odwagą męzką. Inny wyraz lepiej myśl moję uwydatni, tym wyrazem *nikczemne tchórzostwo*; stosuje się on wyłącznie do mężczyzny. O kobiecie pomówią że lękliwa i bojaźliwa, nikt nie nazywa jej nikczemnym tchórzem.

— A to czemu? — zagadnie panienka.

— Bo mężczyzna tchórz nie ma poczucia honoru, karcą go za to, rzucając mu w oczy zniewagę. Bojaźliwość kobiety uważana jest poprostu za słabość godną nagany i nic więcej. Przejrzyjmy jeszcze wyrazy. Szydzimy z mężczyzny, gdy z pogardą zowiemy go *niewieściuchem*, szydzimy również z kobiety, gdy ją zwiemy *virago*. I cóż wistocie zarzucamy obojgu? oto że przestali być sobą. *Niewieściuch* zniża się do wad kobiecych, *virago* udaje mężczyznę.

Wejdźmy w przyczynę tych zarzutów: pierwszy powód, że odwaga w zwykłem znaczeniu określa waleczność wojskową—to cnota żołnierza.

Otóż kobieta nieprzeznaczona do stanu wojskowego. Zdaniem ogólnem odwaga jej niepotrzebna, zarówno jak pałasz i karabin.

Drugi powód, głębszy i ogólniejszy, dotyczy miejsca jakie od czasów najdawniejszych zajmowała kobieta w społeczeństwie. Powód ten wytłómaczą nam fakta, objaśnia go historya.

Uczennica moja natężyła uwagę, ja ciągnąłem rzecz dalej.

— Położenie kobiety w społeczeństwie, od głębokiej starożytności do dni naszych, było zawsze podrzędne. Wszędzie kobietę uważano za istotę niższą, podległą. Prawo rzymskie nie przyznawało jej nigdy pełnoletności. Panna zostawała pod opieką ojca, żona pod opieką męża, matka pod opieką synów, usamowolnionych od lat siedmnastu. Przy tak biernej roli odwaga nie była jej potrzebna.

Nadeszły czasy chrześciaństwa, kobieta podniosła się wyżej, ale to stanowisko, wyższe nieskończenie w porządku moralnym, nie miało związku z położeniem jej w społeczeństwie. Kobieta stała się córką Bożą, ale pozostała zawsze sługą małżonka, ona sama chlubiła się tytułem służebnicy. Uczono przedewszystkiem uległości, zaparcia się siebie, słodyczy, posłuszeństwa; te zalety nie miały nic wspólnego z odwagą.

W epoce rycerstwa kobieta postąpiła o szczebel wyżej. Niedość że była szanowaną, ale, co więcej, ubóstwianą, miejsce jej w społeczeństwie wysokie ale szczupłe. Rozbudza odwagę, nagradza ją, lecz nikt nie żąda od niej samej odwagi. Jeśli ją okazuje, to wyjątkowo, w nadzwyczajnych wypadkach.

Rycerz jest przedewszystkiem podporą i obroną, pocóżby więc miał jej bronić, gdyby sama bronić się mogła? W słabości leży tajemnica jej siły.

Społeczeństwo przyszło do wytwornej ogłady w siedmnastym i ośmnastym wieku. Rola kobiety upiększa się coraz to bardziej. Po wiekach chrześciaństwa, które uszanowały ją, po epoce rycerstwa, która podniosła ją do apoteozy, nastąpiły czasy dworskiej galanteryi. Kobieta staje się przedmiotem hołdów i kadzideł, sypanych jej z niejaką pogardą. Napół bożyszcze, napół laleczka, ukazuje się w postaci czarodziejskiej, powiewnej, pełnej sztucznego wdzięku. Lękliwość nietylko że jej dozwolona, lecz czyni ją tem ponętniejszą.

Jako ostatni, pełen znaczenia dowód, weźmy wszystkich moralistów zacząwszy od Seneki, wielkich kaznodziejów, począwszy od Bossueta, weźmy nakoniec sławną rozprawę Fenelona, w której znakomity pedagog przebiega szczegółowo zalety i obowiązki młodych panien: nigdzie nie znajdujemy najmniejszej wzmianki o odwadze.

Taką była przeszłość; określ ją, proszę, jednem słowem.

Uczennica moja zastanowiła się chwilę a potem rzekła:

— Dawniej bojaźliwość nie była dla nas wstydem, gdyż odwaga nie była powinnością naszą, odwaga była wyłącznie obowiązkiem mężczyzny.

— Wybornie pojęłaś rzecz, dodajmy tylko przyczynę, bo dawniej zwano kobietę istotą słabą i podrzędną, czy zgadzasz się na takie określenie?

— O, wcale nie — odrzekła ze śmiechem.

— I ja podzielam zdanie twoje. Przekonany jestem, że wobec Boga te dwie istoty stworzone przez Niego jednaką mają wartość, obie godne siebie nawzajem dlatego właśnie, że jedna do drugiej niepodobna. Ale przypuściwszy że przeszłość miała swoje powody, naznaczając kobiecie niższe stanowisko, czy tak rzeczy dziś pozostały?

— Myślę że nie — odrzekła panienka.

— Niewątpliwie, a to zpowodu, że się czasy zmieniły. Tyś niepodobna do dziewcząt, jakie żyły sto lat temu, matka twoja niepodobna do dawnych matek. Kobieta przechodziła stopniowe zmiany, dziś wyobraża coś innego niż dawniej. Myśliciele, moraliści, prawodawcy pracowali, zwłaszcza od lat czterdziestu, nad wskazaniem kobiecie, tak pannie jak małżonce, matce i wdowie, wyższego miejsca w księdze praw i w przyjętych zwyczajach. Któryżby dziś ojciec, jak owi ojcowie w komedyach Moliera, chciał narzucić córce męża wybranego przez siebie i groził jej klauzurą wrazie oporu?

— Ojciec mój nie uczyni tego z pewnością — przerwała wesoło panienka.

Powstały wreszcie — dodałem, — wyższe instytucye naukowe nie takie same dzięki Bogu, ale odpowiednie tym, w jakich się kształci nasza młodzież. Ztąd wypływa, że niema już uprzywilejowanych cnót dla mężczyzny, jak nie ma uprzywilejowanych wad dla kobiety, że uczucie strachu wstydzi nas jednakowo, że odwaga jest wspólnym obowiązkiem naszym, a to z dwóch ważnych przyczyn.

Naprzód że odwaga równie potrzebna kobietom jak i mężczyznom. Jakoż z wyjątkiem niebezpieczeństw wojennych, które są chwilową plagą a nie stanem normalnym, wszelkie inne niebezpieczeństwa jednakowo nam grożą. Kobiety cierpią jak my, walczą z życiem zarówno jak my. Czy nie wypada uzbroić ich przeciw tym walkom i cierpieniom? Wolnoż zatem kobiecie wrazie niebezpieczeństwa płakać, krzyczeć, tracić zmysły i nam zamącać głowę? Jeśli na przykład pożar wybuchnie w domu, jeśli miasto dotknięte zarazą, okolica zalana powodzią, czyż nasze matki i żony, córki i siostry mniej są od nas zagrożone? Alboż to życie nie woła na nie tak samo jak na nas: cierp! walcz! bądź dla innych podporą! Niechże mają odwagę skoro Bóg nakazał im cierpieć.

Druga przyczyna równie znacząca, że kobiety w rzeczywistości niemniej od nas odważne.

Pomijając już przygody codziennego życia, w których kobieta, jako matka, żona i córka, daje nieraz mężczyźnie przykład biernej odwagi, ileż to wielkich czynów świadczy nam o jej męztwie? Czemże są te siostry zakonne przy łożu chorych i konających? to bohaterki miłosierdzia i ofiary? Walcząc ze śmiercią dla ocalenia innych, jakże często same na śmierć się narażają, a ileż to razy widzimy je na polu krwawych zapasów!

Oto podczas jednej z ostatnich wojen, młoda Angielka, panna Nachtingale, opuściła kraj, zrzekła się życia wśród wygód i dostatków, pośpieszyła tam gdzie krew lała się strumieniem, pod gradem kul działowych zbierała ranionych z pola. W roku 1870 podczas oblężenia Paryża wiele kobiet światowych odnowiło wśród naszych bombardowanych ulic przykład bohaterskiej Angielki. Od czasu tej straszliwej wojny konwencya genewska nadała kobietom sztandar z krzyżem czerwonym. Dziś też śmiało powiedzieć możemy, że jeśli kobieta nie ma tej odwagi wojskowej co zabija, ma zato inną, niemniej ważną, tę odwagę która ocala życie!

Uczennica moja słuchała głęboko poruszona. Po chwili milczenia rzekła do mnie:

— Przyrzecz mi, dziaduniu: jeśli kiedy ujrzysz mnie bojaźliwą, że mnie nazwiesz nikczemnym tchórzem!"

* * *

Książka, o której mowa powyżej, wyszła świeżo w przekładzie polskim w księgarni T. Paprockiego i Spółki. Polecamy ją młodym swoim czytelniczkom, dla których stanowić może nabytek wielce pożądany. Uprzedzamy je tylko, że w dziełku tem nie powinny szukać jakiegoś wykładu systematycznego nauk, uchowaj Boże! Celem jego jest ugruntowanie pojęć zasadniczych, wyrobienie poglądów, a nawet do pewnego stopnia i przekonań, bez których samo nauczanie się byłoby ciałem bez duszy. Piękna forma jest w książce tej ponętą nielada i dzięki jej, nauki dziadka nie mają dydaktycznej oschłości, która bardzo często sprawie naukowej szkodzi, a przewidywane jej rezultaty niweczy.

Legouvé jest artystą słowa i w pracy tej ujawnia to znakomicie. Jego „Szesnastoletnia uczennica" może stać się prawdziwą przyjaciółką swoich rówieśnic, przynosząc im złote myśli swego mistrza.

(Przypisek redakcyi.)

KRONIKA
działalności kobiecej.

Teraz dopiero dochodzi nas dokończenie sprawozdania z walnego zgromadzenia członków „de l'Union universelle des femmes." Sam fakt zebrania tego mniejby nas obchodził, gdyż „Powszechne stowarzyszenie kobiet," pracując wogóle dla sprawy ich, w szczególności jednak niewiele ma wspólnego z naszemi interesami.

Nie zajmowalibyśmy się też niem dłużej, gdyby nie wnioski i projekty członków zamiejscowych, przysłane za pośrednictwem pisma, a mogące w przyszłości i dla nas mieć znaczenie. Sądzimy bowiem, iż zamiary te, w czyn wprowadzone, i u nas żywe znalazłyby echo.

Berlińscy członkowie Stowarzyszenia zażądali:

1) Aby organ Unii zamieniony został na międzynarodowe, poliglotyczne pismo, które dawałoby najdokładniejszy obraz ruchu niewieściego na przestrzeni dwóch światów, strzegąc zarazem i propagując energicznie interesy wykształcenia i pracy kobiecej.

2) Aby w tym celu posiadało w każdym kraju specyalnych, sumiennie wynagradzanych współpracowników, krórych artykuły w językach francuzkim, niemieckim i angielskim, jako bardzo rozpowszechnionych, drukowane byłyby tylko w oryginale, w językach innych, i w tłómaczeniu francuzkiem.

3) Aby Stowarzyszenie posiadało w każdym kraju biuro, w którem członkinie jego znajdowałyby wszelką pomoc, rady, wskazówki, wrazie potrzeby przytułek, oraz najrozleglejsze informacye wraz z nastręczaniem miejsc we wszelkich gałęziach przemysłu, handlu, sztuki i nauk.

Ponieważ samopomoc, w tak szerokim zakresie, wymagałaby wielkich nakładów, a więc:

4) Aby „Stowarzyszenie powszechne kobiet," zamienione zostało na „Międzynarodowe Towarzystwo akcyjne" o premiach 20-to frankowych. Bogatsze kobiety nabywałyby ich większą ilość, uboższe kosztem jednej akcyi zdobywały wszelkie korzyści i prawa do związku przywiązane, szerokie zaś koło uczestniczek pozwoliłoby oprzeć związek na trwałej podstawie finansowej, czyniąc go punktem oparcia i pomocy dla wszystkich kobiet wogóle.

Inna grupa stowarzyszonych, powtarzając, mniej-więcej, te same żądania, pragnie jeszcze:

1) Aby walne zgromadzenie uchwaliło stałą zapomogę (subwencyą) dla wszelkich pism sprawom kobiecym poświęconych, wymagając od nich wzamian pomieszczania i przesyłania związkowi referatów:

a) O wpływie kobiet i działalności ich na rozwój oraz postęp danych społeczeństw.

b) Studyów specyalnych o pracy niewieściej i wynagradzaniu jej w różnych krajach oraz o ułatwieniach lub utrudnieniach, jakich doznają kobiety w zajęciach zawodowych.

c) Badań nad przyczyną rozluźnienia obyczajów, oraz nad sposobami ich poprawienia.

d) Doniesień o reformie praw, uświęcających dotąd niższość kobiety.

W ten sposób pisma niewieście subwencyonowane stanowiłyby jedność z wielkim związkiem międzynarodowym kobiet, pracując wspólnie dla wielkiej sprawy tysięcy istot bezdomnych, których nędza i upokorzenie są właśnie przyczyną owego upadku obyczajów, zaznaczonego tak oględnie przez stowarzyszone.

Projekt to dopiero, projekt który przejdzie zapewne dziesiątki zmian, zanim w życie wprowadzony zostanie. Wspaniałe jadnak jego zarysy obliczone są na to, iż zacząwszy skromnie, od pojedynczych zapisów, ogarną zczasem siecią swych wpływów, jak owe „kule śnieżne," cały świat niewieści, świat łaknący nie błyszczenia i zbytku, lecz wiedzy i pracy, cichej a pożytecznej.

Że on istnieje, że pomimo wszelkich stawianych jej przeszkód, o kwestyi niewieściej coraz częściej powtórzyć można słowa Galileusza: „Epur si muove," najlepszym dowodem flegmatyczne córy Germanii. Znany ich organ „Monatsschrift für die Interessen der Frauenfrage" donosi właśnie, iż związek kobiet niemieckich otrzymał bezimienny legat 100,000 marek, dla ułatwienia Niemkom studyów medycznych. Drugi zapis 10,000 marek złożono równocześnie zarządowi Stowarzyszenia, na stypendya dla ubogich studentek.

Inne pismo niemieckie, poważnie redagowane a dalekie od krzykliwości i krańcowego sztandaru

pseudo-emancypantek, daje od paru miesięcy obszerne, na gruntownych badaniach oparte studyum, pod tytułem „Die Frauenbewegung in Deutschland" (Ruch niewieści w Niemczech). Rozprawa ta, cytując zbyt szczere słowa Laboulaye'a, który odmawiał kobietom wiedzy dlatego jedynie, aby, zbrojne w nią, nie rozczarowały się do mniemanej wyższości swych władców (*), dowodzi krok po kroku, z pewną ironią może, iż złe już się stało... Kobieta niemiecka, przykuta niegdyś do rądla i drutów od pończochy, zaczyna poświęcać wszelkie swe środki materyalne dla zdobycia wiedzy i szerszych na świat poglądów. Maluczko — podsuwa złośliwie autor, — a zmateryalizowana i w moc oręża wierząca tylko młodzież germańska, nie chcąc stracić uroku, jaki ją w oczach tkliwych Dorothei otaczał, będzie musiała sięgnąć do bardziej humanitarnych bożyszcz nauki i postępu nad uprawiany dziś junkierski animusz i piwo.

Jeżeli przypowiednia ta sprawdzi się, kobiety niemieckie osięgną tryumf nielada.

Przejdźmy jednak do zdobyczy czynnych, a już dokonanych.

„La revue des Revues" dała niedawno bardzo ciekawe sprawozdanie pani Maryi Laurent o istniejącym w Paryżu zakładzie dobroczynnym, pod tytułem „Orphelinat des arts." Jest-to instytut wychowawczy dla córek wszelkich artystów, a raczej dla sierot po nich pozostałych. Nietylko przyjmuje on, lecz wyszukuje w nędzy często opuszczone dzieci, a zwracając suknie, nawet i bieliznę, w której znalezione zostały, daje im wszystko darmo, od ubrania do wykształcenia i zabezpieczenia bytu na przyszłość.

Zakład staraniem kobiet wyłącznie utrzymywany istnieje już lat 11 i szczyci się, iż ocalił i wychował dotąd 84 dziewczynek, które przeciętnie od 4—18 roku życia w murach jego zostawały. Otrzymują one fachowe, do zdolności zastosowane wykształcenie, patent i opiekę w dalszem życiu. Obok jednak specyalnych studyów z zakresu nauk, sztuki i przemysłu, wszystkie wychowanki uczą się śpiewu, rysunku i bardzo szczegółowego gospodarstwa, wszystkie bowiem kształcone są na dzielne żony, panie domu i wychowawczynie. Zakres fachowych wiadomości ma im, wrazie samotnego życia, służyć dopiero.

Przeciwko temu samotnemu życiu chce znaleźć właśnie broń p. Anna Łaszczyńska, projektując założenie u nas schronienia dla wdów i starych panien. Osoby miernych funduszów, połączywszy je razem, mają, jak w angielskich „residential houses," używać wspólnie większego komfortu i dostatku. Projekt jest bardzo ładny i bez zaprzeczenia pożyteczny. A że zakład, rozwinąwszy się normalnie, ma utrzymywać swym kosztem pewien procent stowarzyszonych darmo zupełnie, nie dziwimy się więc iż inicyatorka szuka dostatecznych na niego funduszów, licząc tu na dobrą wolę kobiet, którym los, przy dużej fortunie, oszczędził samotnej starości właśnie. Protestujemy tylko żywo przeciw nazwaniu go „Schronieniem Ś-tej Anny" i oddaniu pod zarząd Towarzystwa dobroczynności. Gdzie bowiem stowarzyszone mają płacić rocznie za swe utrzymanie 300—500 rs., lub składać stosowny kapitał jednorazowo, tam nie może być mowy o filantropii. Za 500, a nawet 300 rs., kobieta samotna bardzo przyzwoicie i bez niczyjej łaski utrzymać się może. Pozory dobroczynności zresztą będą klęską dla zakładu. Nikt bowiem szanujący się, żadna kobieta, mająca odrobinę dumy i ambicyi, a zdrowa na ciele i umyśle, nie zechce z progów jego nigdy korzystać.

Mała jednak zmiana w statutach, a stowarzyszenie takie szczerym powitamy oklaskiem.

Nowym dowodem samodzielności kobiet, na którą kładziemy nacisk w sprawie schronienia, jest odezwa Rusinek galicyjskich, wzywających rodaczki swe, aby zanosiły petycye o przypuszczenie dziewcząt do zakładów średnich i wyższych w Austryi.

Nadzieje ich zostaną prawdopodobnie pomyślnym uwieńczone skutkiem, zwrot bowiem w kierunku równouprawnienia obu płci coraz silniej uczuć się daje. Świeżo, jak donoszą „Ženské listy," redagowane przez znaną czeską autorkę, Elizę Krasnohorską, lord Salisbury miał wyrazić radę, aby Anglia zakończyła godnie XIX stulecie, udzielając kobietom praw politycznych, o które tak dawno już się upominają.

Toż samo czeskie pismo nadmienia, iż panna de Bar w Chicago, zdawszy świetnie egzamina, otrzymała dyplom na inżynierkę dróg i mostów. O innej amerykańskiej zdobyczy mówi znów „Homan's Herald." Oto żony adwokatów new-yorskich wyrobiły, iż klub tychże przeznaczył dla nich i ich córek lub sióstr, salon, jadalnię, czytelnię, łazienkę etc Proszę się nie śmiać ze zwycięztwa tego. Sądzę bowiem, iż gdyby ono dało przeprowadzić się u nas, wint, a z nim upadek towarzyskości, tej wielkiej spójni społecznej, odrazu zwyciężone by zostały. Panowie, nie chcąc odrywać żon od domowego ogniska i spotykać ich na gruncie neutralnym, do którego od ogniska tego uciekają właśnie, pomyśleliby seryo może o zreformowaniu dzisiejszych opłakanych stosunków towarzyskich. Wszak świetne, zbyt kosztowne przyjęcia i wypływające ztąd życie nad stan, ten robak toczący nasze społeczeństwo, są obliczone na to właśnie, aby niekiedy chociaż „władców stworzenia" od ścian klubowych odciągnąć.

Górą więc pomysł Amerykanek!

U nas do dostępnych dla kobiet studyów fachowych ma przybyć projektowana nanowo specyalna szkoła języków.

Równocześnie telegrafują z Petersburga o otwarciu tam pierwszych niewieścich kursów handlowych. Przyjmowane będą te tylko kandydatki, które ukończyły gimnazya żeńskie lub instytuty.

Anatol Krzyżanowski.

(*) Słynny autor, w zapale konserwatyzmu, do komicznej doszedł szczerości. Oto jego słowa: „Je crois, qu'il est prudent à tenir les femmes dans une honnête ignorance. Si nous élévions ces âmes ardentes et naïves, si nous les enflammions de l'amour de la vérité, qui sait, si bientôt elles ne rougiraient pas de la sottise et de labrutalité de leurs maîtres. Gardons le savoir pour nous seuls: c'est lui qui nous divinise. Notre empire est détruit, si l'homme est reconnu..."

MENUET.

PRZEZ

Guy de Maupassant.

Wielkie nieszczęścia niebardzo mię zasmucają— mówił Jan Bridelle, stary kawaler, uchodzący za sceptyka. — Widziałem wojnę zblizka i skakałem przez trupy, nie litując się nad niemi. Silne brutalstwa przyrody albo ludzi mogą wyrywać z piersi naszych wykrzyki przestrachu lub oburzenia, ale nie ściskają nam tak serca, nie przejmują takim dreszczem, jak niektóre przykre drobiazgi.

Najgwałtowniejszą boleścią, jakiej można zaznać, to bezwątpienia strata dziecka dla matki i strata matki dla mężczyzny. Uczucie to potężne, okropne, wstrząsające, rozdzierające; jednakże leczymy się z tych katastrof, jak z wielkich, krwawych ran. Ale są jeszcze spotkania, pewne rzeczy przypadkiem dostrzeżone, odgadnięte, pewne strapienia ukrywane, pewne zdrady losu, które poruszają w nas cały bolesny świat myśli, otwierają nagle przed nami tajemnicze wrota do cierpień moralnych, skomplikowanych, nieuleczalnych, tem głębszych, że się zdają łagodne, tem dotkliwszych, że się zdają prawie nieuchwytne, tem uporczywszych, że się zdają udatne; zostawiają one w duszy smutek, gorycz i rozczarowanie, z którego długo nie możemy się otrząsnąć.

Mam zawsze na oczach dwie czy trzy rzeczy, na które inni nie zwróciliby wcale uwagi, a we mnie weszły one, jakby głębokie cienkie ukłucia nieuleczalne.

Możebyście nie zrozumieli wzruszenia, co mi zostało po tych krótkich wrażeniach? Opowiem wam tylko jedno. Jest ono już bardzo dawne, ale tak żywe, jak gdybym go doznał wczoraj. Może być, że sama wyobraźnia moja stworzyła powód do tego rozrzewnienia.

Mam lat pięćdziesiąt. Byłem wtedy młodym i uczyłem się prawa. Trochę smutny, trochę rozmarzony, przesiąknięty filozofią melancholijną, nie lubiłem hałaśliwych kawiarni, towarzyszy krzykaczów, ani dziewcząt głupich. Wstawałem wcześnie i jedną z moich największych rozkoszy była samotna przechadzka około 8-mej godziny rano w Luksemburskiej szkółce drzew.

Wy nie znaliście tej szkółki? Był-to niejako ogród zapomniany z ubiegłego wieku, ogród tak ładny i miły, jak uśmiech staruszki.

Gęste płoty rozdzielały aleje wązkie i regularne, aleje spokojne, pomiędzy dwiema ścianami z liści przystrzyganych systematycznie. Duże nożyce ogrodnika wciąż równały te przegrody z gałęzi i gdzieniegdzie napotykało się rabaty z kwiatami, szeregi drzewek, uszykowanych niby żaki na przechadzce, gromady przepysznych krzaków różanych, albo drzew owocowych.

Cały jeden kąt tego uroczego gaju był zamieszkany przez pszczoły. Do ich domków słomianych, umiejętnie rozmieszczonych na deskach, słońce wciskało się drzwiczkami wielkości naparstka. Wzdłuż dróżek spotykało się brzęczące złotawe pszczoły, prawdziwe władczynie tego cichego ustronia, bujające w tych alejach spokojnych i długich, a wązkich jak korytarze.

Chodziłem tam prawie corano. Siadłszy na ławce, czytałem. Czasami upuszczałem książkę na kolana, żeby marzyć, przysłuchiwać się Paryżowi, żyjącemu dokoła mnie, i używać błogiej ciszy w tych szpalerach staroświeckich.

Ale niezadługo spostrzegłem, że nie ja jeden odwiedzam to ustronie zaraz po otwarciu rogatki.

Czasami spotykałem się oko w oko z osobliwym staruszkiem.

Nosił on trzewiki z srebrnemi klamrami, obcisłe spodnie po kolana, surdut tabaczkowy, koronkę w miejscu krawata i jakiś dziwaczny, przedpotopowy, szary, włochaty kapelusz z dużemi skrzydłami.

Był chudy, bardzo chudy, śpiczasty, mizdrzący się, uśmiechnięty. Jego żywe oczy drgały, latały pod powiekami, ruszającemi się ustawicznie. W ręce trzymał zawsze pyszną laskę ze złotą gałką, która musiała być dlań jakąś cenną pamiątką.

Jegomość ten zrazu zadziwił mnie, a potem niesłychanie zainteresował. Śledziłem go przez ściany liściaste, chodziłem za nim zdaleka, zatrzymując się na zakrętach gaików, żeby nie być widzianym.

Pewnego ranka, przekonany, że jest sam jeden, zaczyna on wykonywać jakieś dziwne ruchy; najpierw kilka razy podskoczył nieco, potem się ukłonił, następnie cienką swą nóżką zrobił dosyć żwawe jeszcze antrsza; kręcił się wkółko z miną pełną galanteryi, podskakując, krygując się zabawnie, przyczem uśmiechał się niby to do publiczności, pozował z gracyą, zaokrąglał ramiona, wykręcał swój biedny korpus, podobny do maryonetki, przesyłając w próżnię lekkie ukłony wzruszające a śmieszne. On tańczył!

Skamieniały ze zdziwienia, zapytywałem siebie, który z nas dwóch zwaryował, on czy ja?

Ale naraz zatrzymał się, postąpił naprzód jak aktor na scenie, potem, cofając się, oddawał ukłony z uprzejmemi uśmiechami i, niby komedyantka, drżącą ręką zasyłał całusy szeregom drzew.

I zaczął znowu przechadzać się z powagą.

Od owego dnia miałem go ciągle na oku. Rozpoczynał on corano to osobliwe ćwiczenie.

Opanowała mnie szalona chęć pogawędzenia z nim.

Zdobywszy się pewnego razu na odwagę, ukłoniłem mu się i rzekłem:

— Mamy ładną pogodę.

Skinął głową.

— Tak, panie; przypomina mi to dawne czasy.

W tydzień byliśmy już poprzyjaźnieni i znałem jego dzieje. Był nauczycielem tańca w Operze za Ludwika XVI-go. Owę piękną laskę otrzymał w darze od hrabiego de Chermont. Dosyć było wspomnieć mu o tańcu, żeby się rozgadał.

Pewnego dnia opowiedział mi, co następuje:

Ożeniłem się z Castris. Przedstawię jej pana, jeśli pan zechcesz, ale ona przychodzi tu dopiero później. Widzisz pan, ten ogród to rozkosz nasza i życie nasze. On jeden został nam z dawnych czasów. Zdaje nam się, że nie moglibyśmy już istnieć, gdybyśmy go nie mieli. Starożytny i dystyngowany, nieprawda? Tak mi tu jest, jak gdybym oddychał tem samem powietrzem, co za młodu. Spędzamy tu codzień z żoną całe popołudnie. Ale ja przychodzę od samego rana, bo wstaję bardzo wcześnie.

Zaraz po śniadaniu powróciłem znowu do Luksemburga i niezadługo spostrzegłem swego przyjaciela, prowadzącego ceremonialnie maleńką staruszkę w czarnem ubraniu.

Przedstawił mnie jej. Była to Castris, owa wielka tancerka, w której kochali się książęta, w której kochał się król, w której kochało się całe to stulecie, co żyło galanteryą, i rzekłbyś, że zostawiło po sobie na świecie woń miłości.

Usiedliśmy na ławce kamiennej.

Było to w miesiącu Maju. Zapach kwiatów unosił się po czyściutkich alejach; rozkoszne słońce, wślizgując się pomiędzy liście, siało na nas duże krople światła.

Czarna suknia słynnej Castris zdawała się cała zmoczona jasnością.

Ogród był pusty. Zdaleka dochodził turkot fiakrów.

— Wytłómacz mi pan — rzekłem do starego tancerza, — co to był menuet?

Drgnął.

— Menuet, panie, to król tańców i taniec królów. Rozumiesz pan?

Tu zaczął napuszonym stylem długi dytyramb, z którego nie zrozumiałem ani słowa. Chciałem, żeby mi opisał wszystkie *pas*, wszystkie ruchy, wszystkie pozy. Plątał się, niecierpliwił swoją nieudolnością, wpadł w rozdrażnienie, w rozpacz.

Nagle, obracając się do swej sędziwej towarzyszki, ciągle milczącej i poważnej, rzekł:

— Elizo, chcesz... powiedz, chcesz... byłoby to bardzo grzecznie... chcesz, żebyśmy pokazali temu panu, co to było?

Rzuciła niespokojnie okiem dokoła, potem podniosła się, nie rzekłszy ani słowa, i stanęła naprzeciw niego.

Wtedy zobaczyłem rzecz wrażającą się na zawsze w pamięć.

Dreptali w tę i w owę stronę, strojąc minki dziecinne, uśmiechali się do siebie, kłaniali się, chodzili na końcach palców, podskakiwali, podobni do dwóch starych lalek, tańczących przy pomocy maszyneryi zepsutej już trochę, zbudowanej niegdyś przez bardzo biegłego robotnika, sposobem używanym za jego czasów.

A ja patrzyłem na nich z sercem bijącem od niezwykłych wrażeń, z duszą wzruszoną niewysłowioną melancholią.

Zdawało mi się, że widzę jakieś zjawisko bolesne a śmieszne, cień stulecia minionego. Chciało mi się śmiać i zbierało mi się na łzy.

Nagle zatrzymali się, figury tańca były skończone.

Kilka sekund stali jedno przed drugiem, wykrzywiając się jakoś dziwacznie, i nareszcie uściskali się wśród łkań.

W trzy dni potem wyjechałem na prowincyą. Nie widziałem ich już więcej. Kiedym powrócił do Paryża po upływie dwóch lat, szkółka była zniesiona. Co oni robili bez tego ukochanego ogrodu z labiryntowemi ścieżkami, z wonią przeszłości i ładnemi zakrętami szpalerów?

Czy pomarli? Czy snują się po ulicach nowoczesnych, jak wygnańcy, pozbawieni wszelkiej nadziei? Czy te ucieszne widma tańczą menueta fantastycznego pośród cyprysów cmentarnych, wzdłuż ścieżek, ciągnących się pomiędzy grobami, przy świetle księżyca?

Wspomnienie ich nie odstępuje mnie, prześladuje, dręczy, tkwi we mnie, jakby rana. Dlaczego? Sam nie wiem.

Wam się to pewnie wyda śmiesznem...

Z. G.

Z TYGODNIA

Czy to prawda, wykwintna czytelniczko (to jest należąca do tak zwanego *high life'u*), że nie bywasz pani w teatrze dlatego, że na jasnem tle lóż piękna twoja buzia traci dużo ze swojego wdzięku?... że jadasz obiad zapóźno, a na rauty musisz się stroić zawcześnie? Tak cię bowiem obmówiono, dając do zrozumienia, że nie zgodzisz się za nic w świecie na utratę wetów z obiadu dla Fredry, odrobiny rumieńca dla Szekspira i kwadransa toalety lub pogadanki dla Goldmarcka! Nie wierzę temu jednak, raz dlatego, że *high-life*, to niby coś, co nie żyje samym chlebem jedynie, ale i pięknem, i sztuką i ideałami (tak twierdzą jego boginie) i że skoro się tylko dotknie nóżką nieklasycznej ziemi Gallów i niezupełnie arystokratycznych bruków Wiednia, już późne obiady, wczesne rauty i tła lóż tracą całe swoje znaczenie, krępujące tak silnie na własnych śmieciach; a powtóre i dlatego, że w Warszawie bywa też niekiedy, iż od reguły robi się wyjątki... dla cyrków, występów zagranicznych, uroczystości salonowo-towarzyskich i t. d., byle tylko hasła brzmiały niezwykłym, niecodziennym, nie warszawskim i nieswojskim trybem.

Śmieją się ludziska z tych tłómaczeń arystokratycznego absenteizmu, ale ponieważ to są tylko *ludziska*, więc niema nadziei, aby śmiech ich wywołał jakąś zmianę w zwyczajach konserwatyzmu salonowego. Ktoś nawet żąda (bez zająknienia), aby ci pospolici biedacy zmienili tryb życia, stosując go do nawyknień *high-life'u*. Trudno bowiem! garstka wybrańców nie może stosować się do mas, choćby dlatego, że sam wyraz *masa* jest czemś nieskończenie pospolitem, bezbarwnem, nizkiem.

A tak — „dziad swoje a baba swoje," co znaczy, że wszystko zostanie postaremu: na galeryi będzie zawsze pełno, a w lożach najczęściej pusto. Jeżeli jest dla nich publiczności zamało, to, *vice-versa*, jest ich dla publiczności zawiele. *Voilà mot d'énigme!* Możeby z tej nauczającej zagadki skorzystać się dało...

Wszystkie teatra na świecie kasują loże, a powiększają galerye, na znak, że na dzisiejszy *high-life* liczyć nie warto, bo późno jada i... kurczy się coraz bardziej.

Ktoby to przewidział, że przy schyłku XIX-go stulecia, które miało za plecami *égalité* i *fraternité* Maratów i Robespierów, ludzie tak skwapliwie dążyć będą do — wyłączności!

Któż wie, może to dążenie do wyłączności stało się w ostatnich czasach przyczyną tworzenia tak zwanych *syndykatów*, które w praktyce wyglądają na prawem zakazaną zmowę? Zawiązali bowiem syndykat handlarze kartofiani na Grzybowie, zawiązali go właściciele kopalń węgla kamiennego i składnicy nafty, a niewiadomo kto jeszcze dalej naśladować zechce ten przykład, zachęcający dla producentów i kupców, szkodliwy i krzywdzący dla konsumentów. Albowiem syndykaty takie ten tylko cel mają, aby pierwszym zapewnić korzyści jaknajwiększe, ponieważ jednak są przeciwdziałaniem naturalnemu rozwojowi warunków ekonomicznych, ponieważ uciekać się muszą do sztucznego podnoszenia cen i — rzecz prosta — do wyzysku, przeto

owa wyłączność nie wygląda wcale po dżentelmeńsku i jest tyle warta, co każde podejście i... zdzierstwo.

Na czasy drożyzny, jak obecny, każda zmowa bywa plagą dla najuboższych. Na szczęście każda akcya wywołuje reakcyą, co leży w najmędrszem z praw natury, utrzymującem równowagę. Zmawiają się tedy spekulanci gwoli miłości własnej, zmawiają się też ludzie uczciwi w imię miłości bliźniego. Oto syndykat fabrykantów zapewnia robotnikom swoim lepsze płace, robotę nieprzerwaną na czas zimy i drożyzny — inni znów zakupują dla nich kartofle tysiącami korcy, jeszcze inni niosą pomoc doraźną lub trwalszą, a tak, dzięki tej niewyczerpanej różnolitości uczuć, których siedzibą jest serce ludzkie, złe wynagradza się dobrem, krzywdę spłaca dobrodziejstwo, niegodziwość pierzcha przed ludzkością.

Tymczasem stanęliśmy na progu zimy, po jesieni tak pięknej, jaka się nieczęsto trafia nawet w klimacie naszym, niby to umiarkowanym. Mieliśmy już śnieg i mróz, a mamy chłód i wilgoć, choć słońce codzień świeci z wysokości i rozprasza ponurość listopadową. Ale surowa pora roku zapowiada się jeszcze surowiej. Przytułki noclegowe już pootwierano w przewidywaniu, że jej groźby lada dzień spełniać się zaczną. Baczność, filantropio! biedacy wkrótce drżące dłonie ku tobie wyciągną!

Przed kilku dniami obchodziliśmy smutne święto umarłych — Zaduszki. Starym obyczajem, obchód skoncentrował się na cmentarzu powązkowskim, a w części i na Brudnie, gdzie w tym roku przybyło tysiąc nieboszczyków. Jest tam tedy nad kim zapłakać i westchnąć. Zajrzano też i na cmentarz kamionkowski, który tylko w to święto żałoby otwiera się dla żywych. Wszędzie było mnóstwo świateł, wieńców, kwiatów, wszędzie śpieszono tłumnie, modlono się, albo przyglądano, albo—co niema nic wspólnego ze zwyczajem, modlitwą, grobami i żalem — gawędzono, śmiano się, dowcipkowano jak zawsze! Cóż chcecie—ludzie bywają różni i niewieleby ważyła mądrość, gdyby jej nie zachodziło drogi głupstwo. Z tem wszystkiem obchód zaduszkowy był poważny i piękny, poważniejszy niż bywało przedtem. No, bo i ludzie, naogół biorąc, poważnieją także.

Plagą uroczystości takiej bywa zazwyczaj żebractwo, ze wszystkich kątów, ścieżek, stron wyciągające ręce ku przechodniom. Z parę tysięcy dziadów i bab, gotowych do najgorętszej modlitwy za nieznane sobie duszyczki, stanowiło tę armią żebraczą.

Zkąd się to wzięło? Na ulicach miasta nie widać tego, w dnie powszednie, a nawet święta, siedzą ci ludzie w jakichś niedostępnych norach, z których dopiero wyłażą przy okazyi na wielkie uroczystości. Ale ta ich zwykła nieobecność dowodzi, że dzień Zaduszny wytwarza lub mnoży zastępy żebractwa okolicznościowego.

Tak też jest wistocie. Na Zaduszki stare służące, żony wyrobników, dzieci wdów opuszczonych, kaleki rozmaitego gatunku i stopnia, przystrajając się we własne lub wypożyczone łachmany, idą na cmentarz po żebraninie. W tej sferze ludzi praktykuje się to często i stanowi rzecz bardzo zwyczajną. Znałem pewną starą kucharkę, która nietylko w Zaduszki uprawiała chodzenie po prośbie. Miewała z tego źródła po kilkadziesiąt rubli doroku i zostawiła po śmierci wcale ładny fundusik.

W przeddzień obchodu w kościele powązkowskim, przebudowywanym i powiększanym obecnie, odbyło się nabożeństwo pierwsze od chwili rozpoczęcia przebudowy. Po jej ukończeniu świątynia będzie prawie dwa razy tak obszerna, jak przedtem.

Maryusz.

Z chwili bieżącej.

✻ **Dobrodziejstwo i interes.** Trafnie i w porę wyświadczone dobrodziejstwo bywa prawie zawsze bardzo dobrym dla świadczącego interesem. Zapominają częstokroć o tem ci, co goniąc wyłącznie za interesami, nie widzą nic poza obrębem doraźnych, dotykalnych, na pewne obliczonych zysków. Zrozumimy, a może bliżsi będziemy prawdy, gdy powiemy: odczuli poczciwemi sercami tą prawdę przemysłowcy nasi, którzy w przewidywaniu zimowej drożyzny zakupili znaczne ilości kartofli, aby je następnie robotnikom swoim po cenie kosztu odprzedawać.

Odczuli ją równie i ci (a może to ci sami?...), którzy myślą o urządzeniu na Solcu piekarni, aby wypiekała dla robotników chleb zdrowy, również po cenie kosztu.

Zarówno pierwszy jak drugi czyn jest przedewszystkiem dobrodziejstwem, ale następnie jest i dobrym interesem, gdyż praca robotnika sytego i zadowolonego w dwójnasób się opłaca. Zresztą robotnicy, u nas przynajmniej, są nietylko robotnikami, maszynami do pracy, ale i ludźmi, przez których serca nie przejdzie bez odgłosu myśl o tem, komu będą zawdzięczali, że sami, wraz z rodzinami, lżej się przekarmią przez zimę. Choćby sam za siebie robotnik nie uczuł wdzięczności, to uczuje ją ojciec za dziecko; a znów robotnik wdzięczny, przychylny, częstokroć mało dziesięć razy tyle wart, co niezadowolony.

Tego rodzaju postępowanie jest najsilniejszym cementem, zespalającym robotników z pracodawcami, usuwającym te kolizye społeczne, które tak twardo występują obecnie na Zachodzie, a których u nas śladu prawie dopatrzeć, dzięku Bogu, nie można.

Szkoda że tej dobroczynnej działalności pracodawcy nasi nie mogą rozciągnąć i do opału na zimę, gdyż stanął im na drodze tak zwany *syndykat* węglowy, czyli poprostu zmowa właścicieli kopalń czyli producentów węgla przeciw kieszeniom konsumentów, wyłączająca wszelką konkurencyą, a zatem możliwą zniżkę od cen przez ów syndykat ustanowionych. Owe syndykaty, potworne narzędzia do osiągania jaknajwyższych, niczem nieusprawiedliwionych zysków, zwykle kosztem najbiedniejszych, pojawiły się u nas poraz pierwszy, przeszczepione z za granicy naprzód, jak się powiedziało, przez węglarzy; a że przykład, zły czy dobry, zawsze prawie znajduje naśladowców, więc za węglarzami poszli zaraz nafciarze, i oto nafta już zdrożała.

Aklimatyzatorom syndykatu ubóstwo nasze, ani zresztą nikt, z pewnością adresu dziękczynnego nie prześle.

Co prawda, to im też o wdzięczność nie chodzi, tylko o pieniądze. Jest-to obliczenie, tak samo jak każde inne... częstokroć zawodne.

✻ **Handel potajemny.** W tych dniach w hotelu Europejskim policya przydybała na gorącym uczynku pewnego jegomościa, prowadzącego pokątny handelek wyrobami złotemi i srebrnemi.

Handel taki, o ile naturalnie zdoła się ukryć przed okiem władzy, podwójne przynosi korzyści; naprzód bowiem wolny jest od wszelkich opłat i podatków, ciążących na handlu normalnym, a następnie nie podlega żadnej kontroli pod względem próby metalów i naturalnie oszukuje łatwowiernych, pozorną nizkością cen uwiedzionych nabywców.

Owym przemyślnym handlarzem był niejaki Kaum, Niemiec, u którego znaleziono znaczną jeszcze ilość towaru, bo dochodzącą wartości 10,000 rs. Panu Kaumowi zdawało się zapewne, że jest w Afryce i że nas, niby Zulusów, może bezkarnie cywilizować fałszywemi biżuteryami. Pomylił się nieborak i teraz pokutuje za to, że się snać w szkołach nie chciał uczyć... geografii.

✻ **Wystawy szkiców.** Ci, co się przyzwyczaili do wystaw szkiców malarskich, urządzanych u nas od pewnego czasu corocznie, czasem po kilka naraz, będą się musieli bez nich obejść zupełnie, nie będzie ich bowiem tego roku.

Szkoda, była to jedyna sposobność z jednej strony pozbycia prac mniejszych, niepozbawionych pewnej artystycznej wartości, a jednak niekwalifikujących się na zwykłe wystawy, z drugiej nabycia za tanie pieniądze raczej takich utworów niekompletnych że powiemy, ale zawsze utworów sztuki, aniżeli oleodruków i innych lichych reprodukcyj. Za przyczynę tego zaniechania podają to, że właśnie o tej porze przypadły tego roku konkursa artystyczne, które pochłaniają czas i siły artystów. Tego doprawdy nie rozumiemy. Naprzód konkursa nasze nie bywają nigdy tak licznie obsyłane, żeby wszyscy artyści cały czas mieli pracą na nie wypełniony, a potem... potem nie rozumiemy szkiców, umyślnie jako szkice na wystawę szkiców malowanych.

Naszem zdaniem na taką wystawę artysta daje to, co ma gotowego w pracowni, co zostawił po drodze na papierze lub płótnie, zdążając do prac poważniejszych, notatki, studya z wycieczek artystycznych lub do obrazów większych, ale umyślnie malować szkice na wystawę to wydaje nam się poprostu, *sit venia verbo*, śmiesznem. Malarze idą w tem, zdaje się, za przykładem literatów, którzy obecnie piszą umyślnie i drukują nietylko już szkice, ale szkice do szkiców.

Utrzymują, że literatura jest starszą siostrą malarstwa, ale nigdy na żadnej młodszej siostrze nie ciążył obowiązek, żeby starszą w złem naśladowała.

G. Cz.

Odpowiedzi od redakcyi.

Stałej czytelniczce w Monasterzyskach. W odpowiedzi na list pani donosimy, że gatunki bawełny do roboty pończoch zaczynają się od 75 kop. za funt, aż do rs. 1 kop. 80. Zależy to bowiem od gatunku. Polecamy w tym względzie firmę Aleksander Ludwig w Warszawie, ulica Żabia numer 7. Firma ta podejmuje się wysyłki towarów na żądanie klientów, wprost zatem do niej udać się pani może.

☞ **Do dzisiejszego n-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.**

Główny Skład Dywanów i Towarów Manufakturnych
GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA
w Warszawie, Marszałkowska Nr 137 nowy.

Niniejszym mam zaszczyt zawiadomić J. W. P., że pomimo większego zaasortowania **Składu dywanów i materyałów meblowych**, jak lat poprzednich, powiększyłem skład jeszcze o jeden pokój, w którym się mieści specyalny wydział towarów **bławatnych**, zaopatrzony w najświeższe materyały, w najmodniejszych deseniach i najlepszych gatunkach, jako to: **wełny** na suknie podwójnej szerokości, od 30 kop., **flanele** od 60 kop., **pokrycia na futra** od 84 kop., materyały jedwabne od 80 kop., adamaszkowe jedwabne od 1.50 kop., atłasy od 42 kop., oraz wielki wybór szali jedwabnych, chustek orenburgskich wełnianych i pledów. Jestem przekonany, że ze względu na ceny bardzo przystępne i nadal uzyskam łaskawe względy i zadowolenie, z czem się polecam.

Z uszanowaniem i gotowością do usług *za Giełżyńskiego Piotra*

Zarządzający składem **H. RADECKI.** 150 2-8

Ceny możliwie nizkie.

☞ NA SEZON JESIENNY I ZIMOWY: ☜

W wielkim wyborze Okrycia: z kortów, plaidów, szewiotów, kastorów, aksamitów, pluszy jedwabnych i angielskich, baranków, celesthn, syberyn miękkich i ciepłych. Wierzchy do futer, polonezy, rotundy, żakiety na futrach. Fasony najświeższe podług modeli z pierwszorzędnych domów zagranicznych. Mufki, kołnierze, czapeczki, boa futrzane, z piór, fantazyjne. Chustki, pledy, szale sznelowe. Wielki wybór materyałów okryciowych poleca Specyalny Magazyn Okryć Damskich ***A. ŁOJEWSKIEJ, Bracka Nr 10.*** 134 6-6

Ceny możliwie nizkie.

Oliwa Nicejska.
Ocet winny.
Essencya Octowa.
Szafran i Wanilla.
Perfumy.
Woda Kolońska.
Mydło krajowe i zagraniczne.
Gąbki i Wyroby gumowe.
Środki opatrunkowe.

skład mat. aptecznych
Trzciński, Urbanowicz i Różycki,
Krakow.-Przed. 17
wprost kościoła po-Karmelickiego,
w WARSZAWIE.

CENY NIZKIE. — W NAJLEPSZYM GATUNKU.

NOWO-OTWORZONY MAGAZYN TOWARÓW BŁAWATNYCH
„KONKURENCYA" pod zarz. B. SZYSZKA
ulica Ś-to Krzyzka Nr 4 róg Nowego-Świata.

Poleca wielki wybór Wełny na suknie i na pokrycie futer, plusze, aksamity, atłasy, barchany różnych kolorów, chustki i pledy, kołdry, firanki, sukienki, halki i szlafroczki gotowe po cenach nizkich. Przyjmuje się obstalunki na **suknie i okrycia.** 139 3-5

D-r Med. ADOLF KOZERSKI,
odbywszy praktykę szpitalną jako hospitant kliniki profesora Kaposi'ego w Wiedniu, udziela porady lekarskiej w chorobach skórnych i w... Od 1—2 przyjmuje wyłącznie kobiety.
Nr 3. PRÓŻNA Nr 3. 1110-12

POLECAMY NAJLEPSZE I NAJTAŃSZE
CUKRY DESSEROWE
KRAK. PRZED Nr 47. — NOWY-SWIAT Nr 5.

FABRYKI
B. M. Śniegockiego,
w Warszawie, 141 MARSZAŁKOWSKA 141 (wprost Rysiej).

CENNIK:

1 funt Cukrów Desserowych najlepszych w pudełku	50 k.	1 funt Karmelków nadziewanych	25 k.
1 funt Czekoladek w pudełku	60 k.	1 funt Cukrów Angielskich	30 k.
1 funt Nugat	50 k.	1 funt Marmoladek	30 k.
1 funt Fruktów osmażanych	50 k.	1 funt Jasnych Pralin	80 k.

Soki i Konfitury w różnych gatunkach. Duży wybór Bombonierek. 155 2-3

Nowo otworzona pracownia sukien
ROMANY
NIECAŁA Nr 4. 142 3-5

Wykończa suknie, okrycia podług najświeższych modeli paryzkich tak ze swoich jakoteż i powierzonych materyałów. Ceny możliwie nizkie. Suknie wykończają się w przeciągu 24 godzin. Tamże przyjmują się uczennice na naukę kroju i szycia na stałe i przychodnie.

MAGAZYN FUTER I KONFEKCYI DAMSKIEJ
Jakóba Pawełek
133 3-5
ulica Czysta Nr 6, w Warszawie.

Zaopatrzony w wielki wybór wszelkiego rodzaju futer w najlepszym gatunku dla dam i panów. Przyjmuje obstalunki na sezon bieżący i zimowy na wszelkiego rodzaju okrycia damskie jako to: **rotundy** paryzkie, **palta, żakiety** angielskie i wykonywa takowe podług najświeższych żurnali paryzkich i wiedeńskich z własnych i powierzonych materyałów. **Wielki wybór mufek, kołnierzy, boa, czapek** damskich i męzkich **po cenach umiarkowanych.**

☞ Magazyn mój z powodu szczupłego sklepu przeniosłem do obszerniejszego lokalu na parter w podwórzu wprost bramy w tym samym domu ***Czysta Nr 6.***

S. PRZEZDZIECKI.
Magazyn ubiorów DLA DZIECI. mundury i szynele DLA UCZNIÓW. 1108-12
Kotzebue Nr 2, róg Wierzbowej.

W zakładzie pożytecznych zajęć i zabaw gimnastycznych dla dzieci, MARSZAŁKOWSKA Nr 119, zapisy przyjmują się codziennie od 10-ej do 6-ej. 1189-10

ZAKŁAD REPERACYJNY
i fabryka wyrobów 1030-1
TOKARSKO-GALANTERYJNYCH
Feliks Krzemiński
w Warszawie, Nowo-Senatorska Nr 3.

W Warszawie. 106-10-12
FABRYKA KWIATÓW
A. Rastawieckiej,
Bielańska 8,

Naczynia Kuchenne Emaljowane.
Maszynki do kawy najlepszej konstrukcyi. Maszynki do mięsa **„Perfection."** Wyżymaczki **„Empire."** Noże, tasaki. **Umywalnie od rs. 4 k. 50** składające się z stoliczka, miski, dzbanka i porte-chambre, poleca najtaniej **Skład Hurtowo-Detaliczny, GRANICZNA 13.** 1303-12

FABRYKA RĘKAWICZEK
pod firmą ***K. WITKOWSKIEGO***
Bielańska 16, dom hr. Zawiszy.

Posiada wielki wybór: rękawiczek męzkich i damskich od 60 kop. do najefektowniejszych, krawatów, parasoli, lasek, szelek, portfeli, portmonetek, kołnierzy i mankietów. Wyroby z najcelniejszych materyałów.
Ceny nizkie. 123 5-6

FABRYKA
Kapeluszy słomkowych, filcowych, i kwiatów sztucznych
oraz MAGAZYN MOD.
E. LOTH
przy ulicy Krak-Przedmieście Nr 17. 147 4-4

Poleca na obecny sezon **Kapelusze** dla Pań i dzieci, filcowe gładkie, pluszowe i Plumowe (puszaste z długiemi włosami) lakierowane marynark itp. **Bereciki i czapeczki** fantazyjne dla dzieci **Magazyn Mód** zaopatrzony w wybór kapeluszy z ubraniem od cen nizkich. Przyjmują się kapelusze wszelkiego rodzaju do przerobienia **Sprzedaż hurtowa i detaliczna.**

NOWO-OTWORZONA
Pracownia Sukien i Okryć Damskich
WANDY
138 3-6
Bracka 17, w Warszawie.

Przyjmuje suknie nowe, wizytowe, kostiumy, okrycia, sortie de bal, wykończając takowe jak najakuratniej, podług najnowszych żurnali. Ceny przystępne.

SPECYALNY MAGAZYN FUTER I OKRYĆ DAMSKICH
145 4-6
przy ulicy Niecałej № 14
JÓZEFA SKWARY.
PIERWSZY DOM OD OGRODU.

Poleca **wielki wybór okryć** na sezon bieżący w najświeższych fasonach podług ostatnich modeli osobiście z pierwszorzędnych domow sprowadzanych i wykonywanych przez krawców specyalistów a zarazem **przy magazynie okryć otworzyłem oddział materyałów bławatnych na suknie i okrycia** od skromnych do najwykwintniejszych, po cenach niepraktykowanie nizkich, jak np. materyały z czystej wełny od 40 kop.

Pracownia
135 4-4
SUKIEN, GORSETÓW, OKRYĆ, I KAPELUSZY
LUBICZ ZALESKIEJ.
Przyjmuje uczennice.
Marszakowska 90, m. 15.

Zakład Tapicersko-dekoracyjny
A. KASZYŃSKIEGO
Ś-to Krzyzka N-r 3.
Przyjmuje wszelkie roboty w zakres tapicerstwa wchodzące po cenie umiarkowanej. 122 5-8

Hafty Podolskie
są do sprzedania wyszywane złotem, srebrem, kolorami i płótna białe na suknie w dwóch gatunkach. 152 2-3
Książęca 4, m., 10, w Warszawie.

Magazyn strojów damskich
EMILII STYPIŃSKIEJ
Egzystujący od lat 18-tu przy ulicy **Rymarskiej Nr 14** poleca wielki dobór kapeluszy eleganckich po cenach bardzo przystępnych na prowincye wysyłam po cenach niższych na Nachnamne. 148 3-6

Mme LUCIE.
Czesze elegancko Panie u siebie i na mieście.
Zgoda 5, miesz. 2. 144 3-6

Дозволено Цензурою. Варшава, 23 Октября 1891 г.

Redaktor i Wydawca Emil Skiwski

Druk Emila Skiwskiego, Warszawa, Chmielna № 26.

Dodatek.

Opis do N-ru 44.

(Dokończenie).



N. 1. Kapelusz filcowy.

N. 7. Pasek pleciony ze sznureczka.

Oprócz pasków skórzanych lub jedwabnych bardzo używane są długie paski plecione; r. 7 przedstawia model pleciony z pięciu promieni białego jedwabnego sznureczka, 250 c. długi zakończony grelotkami.

N. 8—9. Książeczka w kształcie serca. Krój N. XI.

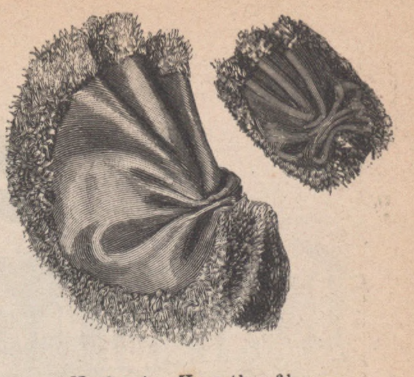
Rycina 9 przedstawia wierzch książeczki w naturalnej wielkości; odpowiednio do tego z czego będzie odrobiona służy do notatek, wypisów z czytanych książek lub do igieł i szpilek. Dwie części stanowiące pokrycie trzeba wykrajać z tektury i podkleić materyą tak, aby brzegi były objęte, następnie strona zwierzchnia pokrywa się dość grubą warstwą czarnego laku, na którym odciska się fantazyjne pieczątki, monety, numizmaty lub t. p. Tło między niemi nim lak zastygnie wyciska się grubym drutem w rodzaj deseniu widocznego na r. 9. Fig. 53 daje wymiar jednej z ośmiu kartek zapełniających środek książeczki; kartki te również w formie serduszek, łączą się z sobą sklejając lub zszywając w środku za boki. W książeczkę taką można wkleić lusterko; do wiązania służą wstążeczki wklejone w górze.

N. 10—13. Kapa z wyszyciem ściegiem krzyżowym, płaskim i sznureczkowym.

Rycina 11 przedstawia w połowie naturalnej wielkości bardzo efektowny szlak, który można zużytkować do portyer, serwet, mebli lub na kapę jak na r. 13. Model składał się z dwóch pasów haftowanych przedzielonych w środku ponsowym pasem sukiennym 40 c. szerokim i z brzegów zakończonych pasami po 18 c. szerokiemi. Na pas haftowany łączą się trzy paski po $13^1/_2$ c. szerokie z bawełnianej kanwy Jawa zakończanej 1 c. szerokim szlaczkiem ze złotych nitek. Środkowy pas jest jasno niebieski, boczne są czerwonawe; do wyszycia użyta filozela, podwójna nitka złota i sznela; r. 10 i 12 dają desenie i wytłumaczenie znaczków. W bocznych pasach wyszytych ściegiem płaskim i krzyżykowym kontury obwodzone są ściegiem sznureczkowym. Na zeszyciu pasów dany ścieg krzyżowany obrzucony nitką złotą. Skończoną kapę podszywa się kaszmirem lub flanelką a brzegi otacza grubym sznurem jedwabnym.

N. 14—15. Ubranie wieczorowe. Krój N. IV.

Ślubną suknię z ciężkiego jedwabnego repsu, można zużytkować jako ubranie wieczorowe. Fig. 25—30 dają krój stanika złożonego z wielu części; przody i plecy ozdobione są fałdowaniem koronkowem, 18 c. szeroka koronka lekko namarszczona tworzy baskinę. Fig. 31 daje formę bufiastych rękawów, sięgających do łokcia, zmarszczonych u dołu i wszytych w pasek prosty 5 c. szeroki. Przód i boki sukni gładko otaczającej figurę krają się skośno i zakończają u dołu sutą riuszą z koronki układanej w poczwórne kontrafałdy. Trzy proste bryty po 50 c. szerokie i po 200 c. długie zmarszczone w górze i przyszyte szwem odwracanym składają tren.



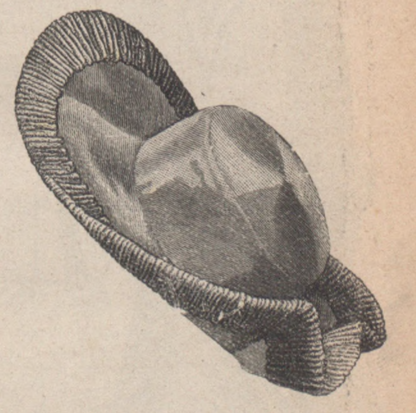
N. 3—4. Kapotka filcowa.



N. 2. Kapotka sznurowa

N. 16. Sukienka bluzkowa dla dziewczynki lat 6—8.

Stanik wycięty i spódniczka krajana w jednym ciągu z prostych brytów; licząc na bufkę trzeba krajać o 10 c. dłużej. Na wcięciu stanu zastębnowane są zakładeczki na 6 c. wzdłuż, tworzące jakby pasek; u góry przy wykroju zakładki tworzą jakby kareczek. Garnirowanie u dołu sukienki i epoletki dane z koronki 10 c. szerokiej.



N. 5. Kapelusz okrągły z dużem rondem.



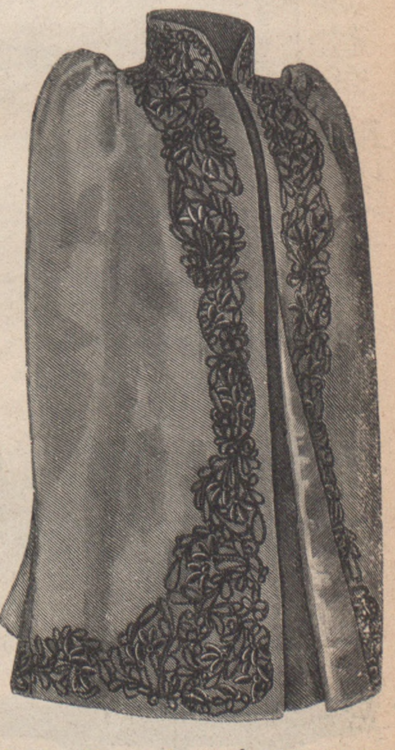
N. 6. Bluza dla chłopca. Krój N. VI. Opis przy ryc. 17 w N. 44.



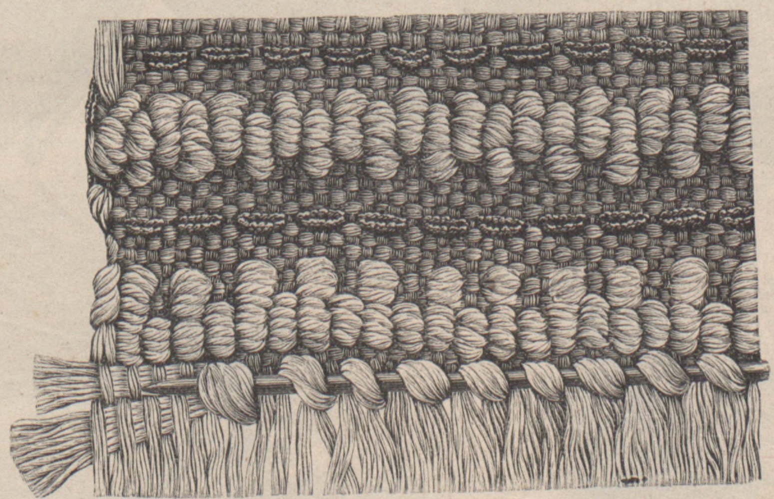
N. 7. Suknia z paletotowym stanikiem. Krój N. I. Patrz ryc. 24.



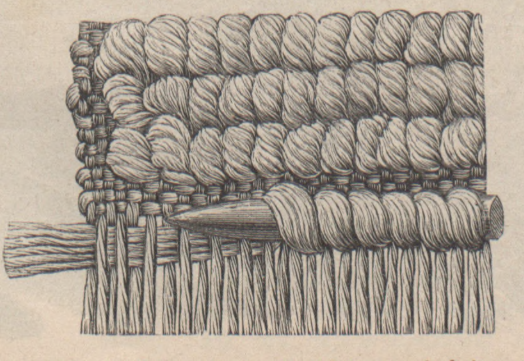
N. 7. Sukienka bluzkowa dla panienki lat 6—8. Krój N. V.



N. 12. Płaszczyk przybrany pasmanteryą. Krój N. II. Patrz ryciny 25—26.



N. 11. Próbka roboty tkackiej do pelerynki ryc. 9.



N. 10. Próbka roboty tkackiej na kołnierz do pelerynki ryc. 9.



N. 9. Pelerynka wełniana. Patrz ryc. 10—12.

N. 17. Ubranie dla chłopczyka lat 3 — 5. Krój N. VI.

Dla małego chłopczyka sukienka bluzkowa jest najdogodniejsza — może ją nosić wyciętą z krótkiemi rękawkami, dla starszych chłopców trzeba krajać pod szyję i dać długie rękawy. Fig. 41 daje formę bluzy, do rękawów wstawia się kliniki fig. 42, przy wykroju szyi wszyty trójkąt fig. 43. Majteczki krajane podług fig. 39 z białego wełnianego materyału łączą się w górze ze stanikiem spodnim od 23—24. Bluza z granatowego sukna uszyta bez podszewki, ozdobiona wyszyciem z niebieskiego jedwabiu. Pasek skórzany.





N. 23. Suknia z długą bluzką.—N. 24. Suknia z paletotowym stanikiem. Patrz ryc. 7. Krój N. I.—N. 25—26. Płaszczyk przybrany pasmanteryą i kapotka sznelowa. Patrz ryc. 12. Krój N. II. — N. 27—28. Paletat naszywany pletnią i kapelusz okrągły. Patrz ryc. 13. Krój N. III.—N. 29—30. Suknia z kamizelką i kapelusz okrągły. Krój N. IX.

N. 13. Paletot naszywany pletnią. Patrz ryc. 27. Krój N. III. — N. 14. Ubranie spacerowe. Patrz ryc. 21—22 i 31. — N. 15. Suknia z karczkiem. — N. 16. Sukni[illegible]ikiem. — N. 17—20. Paletocik z potrójną baskiną, kapotka z piórami, boa i rękawiczki ze sztylpami. Patrz ryc. 32—33. Krój N. VIII. — N. 21—22. Ubranie spacerowe. P[illegible] i 14.



N. 31. Plecy do ryciny 21 i 14.

N. 18. Sukienka dla panienki lat 8—10.

Spódniczka 200 c. szeroka zaszyta u dołu w trzy zakładki po 4 c. szerokie, u góry zmarszczona; staniczek trochę wycięty, zapinany z tyłu, przemarszczony jest przy wykroju szyi w nagłówek 3 c. szeroki. Bufiaste rękawki fałdują się ze skosów po 25 c. szerokich; szarfa jedwabna 28 c. szeroka związana z tyłu w kokardę. Kołnierz z haftu białego 14 c. szeroki.

N. 19—20. Pułeczka składana. Patrz fig. 54.

Potrzeba na nią dwóch deseczek po 14 c. długich, 11 szerokich w górze trochę zaokrąglonych, przymocowanych na zawiaskach do podstawy 33 c. długiej 13 szerokiej. Fig. 54 daje w naturalnej wielkości gałązkę na boki i wypalaną sztyftem trochę pomalowaną kolorami.

Opis do N-ru 45.

N. 1. Kapelusz filcowy.

Brązowy filcowy fasonik z wysuniętem z przodu rondkiem 7 c. szerokiem, przybrany jest dwoma skosami aksamitu brązowego i zielonego, zfałdowanemi wzdłuż i z przodu główki przewiązanemi w węzeł. Rondko podniesione z tyłu, podpięte piórkami strusiemi i skrzydełkami.

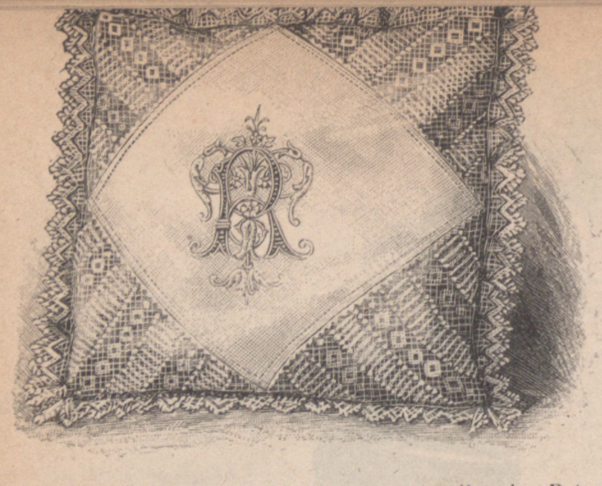
N. 2—5. Fasony kapeluszy zimowych.

Niezmiernie oryginalną jest mała płaska kapotka sukienna z główką zebraną w fałdy (patrz r. 3—4) i z obłożeniem pluszowem 4 c. szerokiem. Ryc. 2 przedstawia strojny fasonik pleciony ze szneli i jedwabnego sznureczka, którego przybranie stanowią tylko piórka i koń-

wysoką a rondko 12 c. szerokie, wyginane z tyłu, ozdobione zwierzchu i od spodu naszyciem ze szneli tego-co filc koloru.

N. 7 i 24. Suknia z paletotowym stanikiem. Krój N. I.

Fig. 11 daje wymiar spódnicy złożonej z trzech brytów; w przednim brycie *a* dana w górze na środku zaszewka; bryty *b* środkiem zeszyte brzegami skośnemi mają także przy brzegu przednim po dwie zaszewki od 1 do 23, dalej zbierają się w fałdy podług znaków. Przody i boki bardzo długiego stanika dopełnione są baskiną przyszytą szwem odwracanym od H do I (patrz fig. 5) plecy krajane w całej długości. Odstający kołnierz wykładany krajać trzeba z podwójnego materyału. Model sukni z ciemnego sukna przybrany czarną pletnią, szeroką i wązką przerabianą złotem; część wyszycia przodów daje fig. 12.



N. 34. Poszewka z szydełkowemi narożnikami. Patrz N. 1—2 i 7—8 na arkuszu.



N. 33. Paletot z potrójną baskiną. Patrz ryc. 17 i 32 Krój N. VIII.



N. 32. Przód do ryc. 17. Patrz rycinę 33.

N. 8. Sukienka bluzkowa dla panienki lat 6—8. Krój N. V.

Można na nią zużytkować praktycznie rozetki z dwóch materyałów odmiennych gatunkiem i kolorem lub gładkiego i deseniowego: model był z wełny i aksamitu granatowego, z wyszyciem żółtawym jedwabiem. Fg. 32 — 37 dają formę bluzki podszytej u dołu listewką do ściągania; pod szyją przody i plecy są zmarszczone i wszyte w kołnierz fig. 37. Podszewkę rękawów krajać podług fig, 34. wierzch przymarszczony podług fig. 36 wszyć razem w mankiet fig. 35. Spódniczka 170 c. szeroka: 38 c. długa marszczy się i wszywa w pasek razem z wyciętym staniczkiem opuszczonym bufiasto tak że paska nie widać. Ramiączka zapięte na guziki; brzeg wykroju oznaczony na fig. 38 zbiera się w fałdki podług znaków. U dołu spódniczki obłożenie 10 c. szerokie wycięte w zęby; mankiety także w zęby zachodzą.

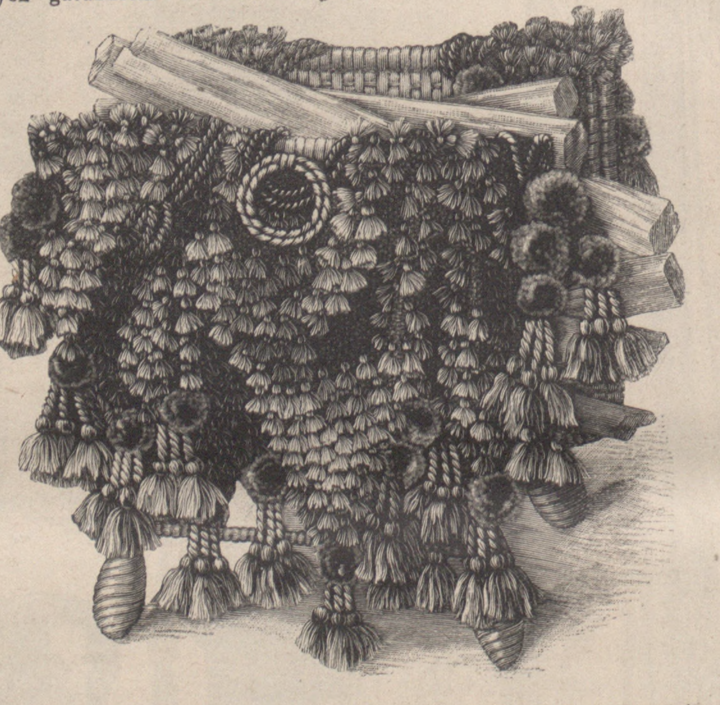
(Dokończenie nastąpi).



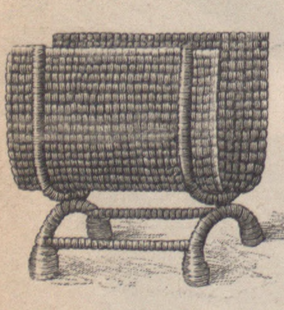
N. 39. Skrzydło do parawanu lub dekoracya na ścianę (panneau). Wyrzynanie złocenie na skórze patrz ryc. 40.



N. 35. Wykonanie ściegu renaissance do ryc. 36.



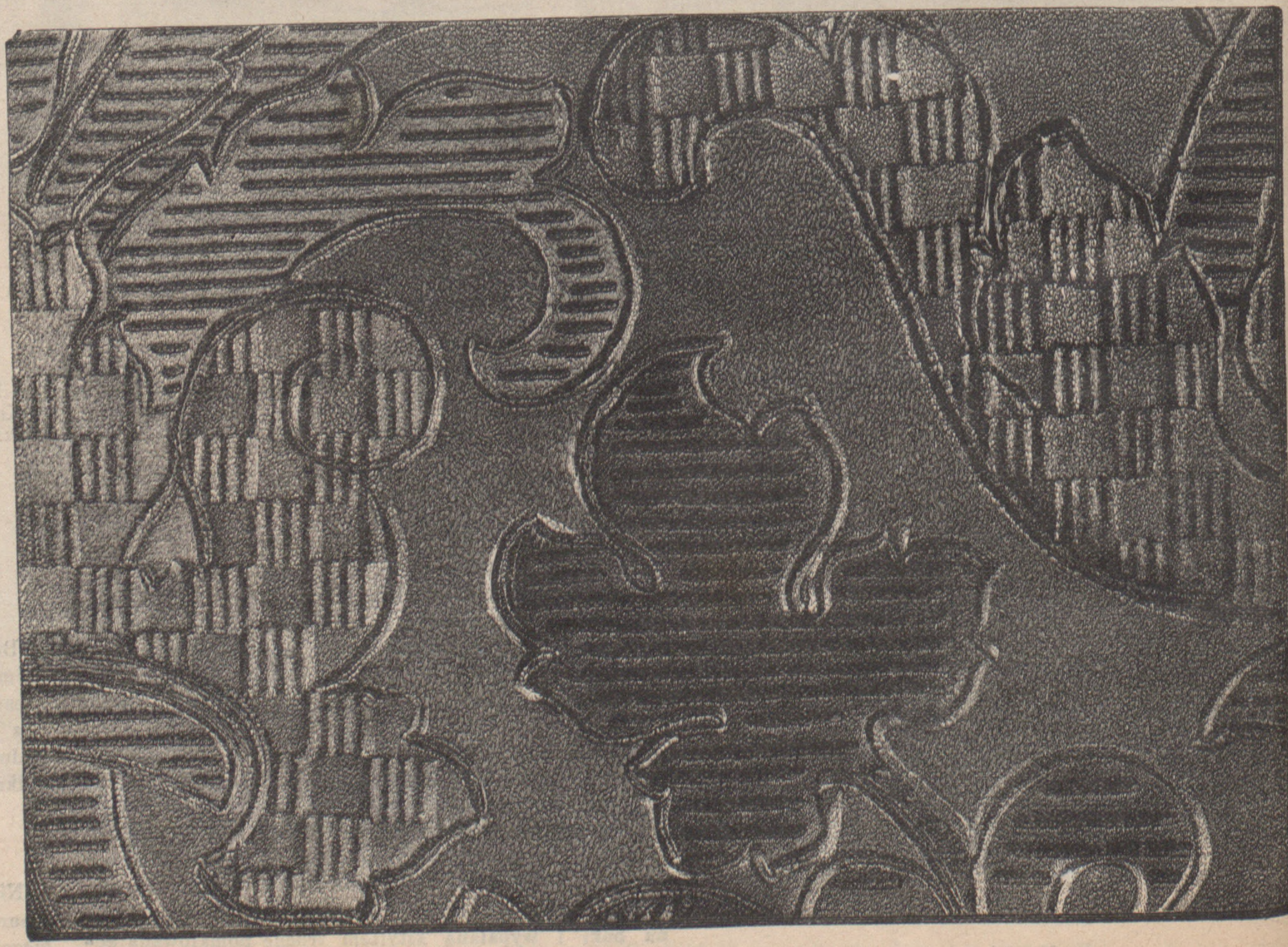
N. 37. Kosz do drzewa ozdobiony lambrekiną z haftem kwaściowym. Patrz ryc. 38 i fig. 56.



N. 38. Kosz bez lambrekiny, do ryc. 37.



N. 36. Stora z haftem słowiańskim Deseń patrz fig. 55.



N. 40. Część deseniu wyrzynanego na skórze. Patrz ryc. 39.